

Polaczone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.18571



39018571000000

1 € Nr. 5

18541

EMIL BOUTROUX

KULTURA I FILOZOFIA
NIEMIECKA

TŁÓMACZYŁ Z FRANCUSKIEGO W. KIERST

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

<http://rcin.org.pl>

25.0.25

ZAGADNIENIA POLITYCZNE № 5

EMIL BOUTROUX

1857

**Kultura i filozofja
niemiecka**

TEÓMACZYŁ Z FRANCUSKIEGO

W. KIERST

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE



Dubl. 6133



18571

Дозволено Военною Цензурою.
Варшава, 12 Мая 1915 года.

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.18571



39018571000000

D-48
6viii-45

H-40480

z kolekcji BSW
9-9-58
A-3401

DRUK M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41

Jak tu wobec wypadków chwili obecnej zachować swobodę myśli i ducha? Do czegoż to, zapytać jesteśmy zmuszeni, doprowadził rozwój filozofji, sztuki, nauki, których wielkość i wysoki idealizm wysławiano! Oto, co kryło się w tym pudlu djabelskim, mówi Faust, spostrzegając, jak pies, który kręcił się u jego boku, zamienia się w Mefistofelesa. Co za sprzeczności!... Po ogłoszeniu za mierną i niedostateczną moralności Platonńskiej Arystotelesowej, po wygłoszeniu zasady, że poczucie obowiązku w duszy samej znajduje swe źródło, po przyjęciu zasady bezwarunkowego panowania moralności, królestwa ducha, dochodzimy oto do urzędowego oświadczenia, że zobowiązanie, przyjęte dobrowolnie, jest tylko świstkiem papieru, a ograniczenia prawne i moralne nie mają wagi, gdy nas krępują, a mamy władzę i siłę! Świat posłyszał cudowną muzykę, w której zdawało się znalazły swój wyraz najgłębsze i najbardziej uduchowione aspiracje ducha ludzkiego, sztuka i poezja postawiona została na ołtarzu jako przedmiot czci religijnej, gdzie człowiek z Bóstwem się styka przez kult ideału, uniwersytety wyniesione zostały na najwyższe stanowisko, jako świątynie nauki i swobody umysłowej — a oto dochodzimy do bombardowania Lovanium,

Malines i katedry Reimskiej! Niemcy przybierali rolę głównych przedstawicieli kultury, najwyższej cywilizacji — a oto stawiają sobie za cel nałożenie pęt niewoli światu całemu i dążą do osiągnięcia tego celu, puściwszy wodze z całym rozmysłem najbrutalniejszym siłom złości i barbarzyństwa! Po chępliwie wygłaszanych pretensjach do reprezentowania najwyższego typu człowieka, Niemcy okazują się następcami Wandalów i Hunnów.

Do ostatniej chwili Niemcy wzbudzały zapewne obawy wskutek swej potęgi, lecz cieszyły się również powagą dla przyznawanej im wiedzy i dziedzictwa idealizmu. Dziś z jednego krańca świata na drugi rozlega się przeciwko nim jeden okrzyk potępienia i grozy. Oburzenie zwyciężyło obawy. Zewsząd podnoszą się głosy, że zwycięstwo niemieckiego imperjalizmu i militarizmu byłoby tryumfem despotyzmu, nieokrziesania, barbarzyństwa. Wypowiadają to Amerykanie zarówno z północy, jak i z południa, Hiszpanie, Portugalczycy, Włosi, Grecy, Szwajcarowie, Rumuni i inni. Naród, który spalił uniwersytet w Lovanium i katedrę Reimską, okrył się niesławą.

Co sądzić o niesłychanym kontraście, widocznym pomiędzy wysoką kulturą Niemiec a celem, który sobie postawiły, i środkami, do jakich się uciekają w wojnie obecnej? Czy wystarcza wyjaśnienie, że wbrew wielkiej uczoneści Niemcy pozostali mało cywilizowani w głębi, że w XVI stuleciu byli nieokrziesani i grubijańscy, i że ich kultura, dzieło specjalistów i erudytów, nie zdołała przeniknąć do ich duszy i wyrzucić uszlachetniającego wpływu na charakter?

Tłómaczenie to jest usprawiedliwione. Pominąwszy liczne bez kwestji wyjątki, zważcie, jak zachowuje się w piwiarni, w zwykłych stosunkach

życia codziennego, w swych rozrywkach ten uczony profesor, który celuje w odnajdywaniu i gromadzeniu potrzebnych materiałów, aby z nich wyprowadzić drogą czysto mechaniczną, bez żadnego udziału indywidualnego sądu i zdrowego rozsądku, wyniki, oparte na tekstach i rozumowaniach. Jakąż dysproporcję często odnaleźć możemy pomiędzy jego wiedzą a stopniem dobrego wychowania! Jaka cechuje go ordynarność gustów, uczuć, wysłowienia, jak brutalnym w postępowaniu jest ten człowiek, którego autorytet w dziedzinie specjalności jest niewzruszoną powagą. Przenieście tego erudyte z katedry uniwersyteckiej na pole wojny, gdzie siła panuje, gdzie najgorszym popędem dana jest możliwość przejawiania się bez hamulca, a nie będzie dziwnem, że zachowanie się jego zbliżać się będzie do postępowania ludzi dzikich i pierwotnych.

Takie zdania wypowiedane są powszechnie, i nie bez zasady. Uczoność i humanitaryzm są często sobie obce u Niemca. Tłómaczenie to jednak nie jest wystarczającym. Niemiec jest niehumanym na wojnie nie wskutek tego, że w ten sposób przejawia się jego natura, która pozostała nieokrzesaną i gwałtowną, niehumanizm jest tu nakazany. Brutalność jest w tym razie umyślnie i systematycznie stosowana. Sprawdza się tu zdanie La Harpe'a: „Istnieje barbarzyństwo uczone”. Gdy cesarz niemiecki przemawiał w r. 1900 do wojsk, udających się do Chin, zalecił, aby nie pozostawiały nic poza sobą i aby naśladowały Hunów.

Jeżeli tedy Niemcy w sposobie, w jaki przygotowały się do wojny i w jaki ją wywołały, oraz w jaki ją prowadzą, gwałcą bez skrępuła prawa świata cywilizowanego, to dzieje się to nie wbrew

tej kulturze, z której tak są dumni, lecz właśnie zgodnie z jej wskazaniem. Postępują jak barbarzyńcy, ponieważ mają swą wysoką cywilizację.

Jak mogą łączyć się z sobą i współistnieć tak sprzeczne z sobą pierwiastki?

W znanych „Przemowach do narodu niemieckiego”, które Fichte wygłosił w uniwersytecie Berlińskim zimą z 1807 na 1808 r., filozof ten postawił sobie zadanie następujące: podnieść naród niemiecki, wzbudzając w nim poczucie samego siebie, t. j. samowiedzy niemieckiej (Deutschtum), w celu nadania jej, gdy stanie się to możliwe, siły oddziaływania na zewnątrz dla uzyskania panowania nad światem. Myślą główną przy wykonywaniu tego podwójnego zadania jest myśl następująca: Niemiec wobec cudzoziemca jest tem, czem jest duch wobec materji, czem jest dobro wobec zła.

Głos Fichtego został wysłuchany. W następnym stuleciu Niemcy wytworzyły, z jednej strony, coraz dokładniejszą i praktyczniejszą teorię niemieckości (Deutschtum), z drugiej — przygotowały drogi panowania niemieckiego w Europie.

Zrozumienie teorii germanizmu może, jeżeli się nie mylę, stanowić podstawę do wyjaśnienia, które podać zamierzam, łączności nieoczekiwanej, wiążącej w pojęciach Niemców kulturę i barbarzyństwo.

Interesującą jest przeto rzeczą głębsze zbadanie tej teorii i rozważenie całego splotu rozumowań.

Nasuwa się pierwsze pytanie, jak naród mógł dojść do stawiania pretensji, że jego pomysły, jego cnoty, jego dzieła mają nie tylko prawo do istnienia i do szacunku ze strony innych narodów, lecz że mają ten przywilej, iż są jedynym

wyrazem prawdy i dobra, zaś wszystko, co pochodzi od innych narodów, jest jedynie błędem i złem?

Filozof Fichte, który zbudował swoją teorię pod wpływem Kanta i idei francuskich, mianowicie pod wpływem Rousseau'a, o którym mawiał: „Pokój jego popiołom, ponieważ wiele jemu mamy do zawdzięczenia”, sądził, że najlepszem lekarstwem dla pokrzepienia duszy niemieckiej po Jenie będzie wpojenie w Niemców przekonania, że w nich i tylko w duszy niemieckiej spoczywa wraz z poczuciem ideału i siła do urzeczywistnienia ideału na świecie. Opierając się na pewnym pojęciu absolutu, orzekł on, po Jenie, że pojęcie to stanowi głębię duszy niemieckiej.

Wkrótce to rozumowanie mistyczne przeszło w rozumowanie bardziej konkretne, bardziej zgodne z duchem pozytywnym pokoleń współczesnych. Historia jest nauką, łączącą wszystkie wiadomości i myśli, dotyczące życia ludzkiego. Nauce tej epoka nasza służyła ze czcią prawdziwą. Niemcy z nauki historii wyprowadzili dwa wnioski najwyższej wagi. Pierwszym jest, że historia jest nie tylko następstwem wydarzeń, wyrażających życie ludzkości, lecz jest sądem Boga, dotyczącym uprawnień ludów. Cokolwiek istnieje, pragnie istnieć, trwać i walczy o panowanie. Historia nam wskazuje, których ludzi i jakie sprawy Opatrzność wybrała. Znakiem wyboru jest powodzenie. Kto istnieje, wzrasta, zwycięża, panuje, ten tem samem dowodzi, że odgadł myśli Opatrzności i że jest wykonawcą jej wyroków. Jeżeli jaki naród zjawia się w historii jako wybrany do panowania — dowodzi to, że naród ten jest namiestnikiem Bożym na ziemi, Bogiem samym, widomym, dotykalmym dla stworzeń.

Drugim wynikiem, który erudycja niemiecka wywiodła z historii, jest że istnienie takiego narodu, powołanego do pełnienia woli Bożej, nie jest mitem, że naród taki istnieje, i że naród niemiecki jest tym narodem. Od zwycięstwa, odniesionego przez Hermana (Ariminiusa) nad Varusem w lesie Teutoburskim w r. 9 po Nar. Chr. wola Boża stała się widoczna. Całe wieki średnie są tego dowodem, a jeżeli w czasach późniejszych wydawać się mogło, że Niemcy pozostają w tyle, to działo się to tylko wskutek tego, że Niemcy skupiały się w sobie, aby nabrać sił i wystąpić do skuteczniejszej walki. Chociaż nie stały na czele widocznie, miały najwyższą siłę wewnętrzną. W r. 1841 Hoffmann von Fallersleben ułożył słowa pieśni narodowej: Deutschland über alles, über alles in der Welt (Niemcy ponad wszystko, ponad wszystko na świecie) a Niemcy rozumiano w granicach od Mezy do Niemna, od Adygi do Beltu.

Niemcy nietylko są wybrańcem Opatrzności, lecz są wybrańcem jedynym, wszystkie inne narody należą do odrzuconych. Znakiem dokonanego wyboru jest zniszczenie trzech legji Quinctiliusa Varusa i zadaniem Niemców jest wieczna zemsta za zuchwalstwo rzymskiego jenerała. „W drogę ciągniemy na bitwę Hermanna i zemstę odnieść pragniemy” (und wollen Rache haben), takie są słowa znanej pieśni narodowej: Der Gott, der Eisen wachsen liess.

Cywilizacja niemiecka wyrosła w antagonizmie z cywilizacją grecko-rzymską. Bóg przeważając szalę na stronę jednej, odrzucił drugą. Świadomość przeto niemiecka, urzeczywistniająca wbrew przeszkodom swe myśli, urzeczywistnia myśl Bożą. Deutschtum=Bóg, Bóg=Deutschtum.

W sprawach życiowych przekonanie, że jakaś myśl jest autentycznie niemiecką powinno wystarczać i obowiązywać do wniosku, że myśl ta jest prawdziwa, że jest słuszna i że powinna tryumfować.

Poszukajmy teraz odpowiedzi na pytanie, w jakich zasadniczych dogmatach wyraża się ta prawda, która jest niemiecką, ponieważ jest prawdziwą, a—prawdziwą, ponieważ jest niemiecką. Odpowiedź wyjaśniającą dają nam metafizycy niemieccy z jasnością większą, niż to zazwyczaj sądzimy.

Pierwszym obowiązkiem tej prawdy jest być przeciwieństwem tego, co umysł klasyczny lub greko-rzymski za prawdę uznaje. Umysł ten starał się rozróżnić w człowieku, co w nim jest prawdziwie ludzkiego, co wywyższa człowieka ponad inne stworzenia, i dążył do wynalezienia sposobów, któreby zapewniły w życiu ludzkim, w coraz większej mierze, przewagę pierwiastkom wyższym nad pierwiastkami niższymi, przewagę rozumu nad ślepych popędami, sprawiedliwości nad siłą, dobroci nad złością. Umysł ten postawił sobie za zadanie wytworzenie w świecie siły moralnej, któraby mogła zapanować nad siłami materialnymi i zaprzędz je w służbę humanitarności. Doktrynie tej, w której człowiek zajmuje główne miejsce i która jest zasadniczo ludzka, przeciwstawia się myśl niemiecka jak nieskończoność do skończoności, jako absolut do względności, jako całość do części. Uczniowie Greków nie mieli w swem rozporządzeniu innego światła ponad światło rozumu ludzkiego; genjusz niemiecki rozporządza rozumem transcendentalem, który przenika tajemnice absolutu i zamiarów bóstwa. To światło nadludzkie rozumu transcendentalnego od-

krywa, że umysł klasyczny zupełnie niesłusznie stara się pozbawić nie—byt, materję i zło wartości i swej godności na korzyść bytu, inteligencji i dobra. Czem byłoby światło, gdyby nie było cieniu, z którego się odbija? W jaki sposób mogłaby się określić jaźń, gdyby nie istniała istność obca, której jaźń się przeciwstawia? Zło jest również nieodzowne, jak i dobro w transcendentalnej symfonji powszechnej.

Na tem nie koniec. Aczkolwiek zwolennik świata greko-rzymskiego, uporczywie trzymając się wskazań niewystarczającej logiki, z zadowoleniem wygłasza, że dobro jest tylko dobrem, a zło tylko złem, filozofja niemiecka uznaje to za naiwne formułki, sprzeczne z istotną prawdą. Dobro, samo przez się, absolutnie nie ma możliwości do urzeczywistnienia się, pozostaje tylko ideją, czystą abstrakcją. Dopiero złu przysługuje siła, możność twórcza; tak, iż kiedy dobro ma się urzeczywistnić, stać się to inaczej nie może jak drogą zła, zła, któremu pozostawiono całą swobodę. Bóg nie może być pojęty bez przypuszczenia działania diabła. W ten sposób, w pewnem znaczeniu, zło jest dobrem, a dobro — złem, ponieważ dobro ma pretensje do potęgi, której nie posiada.

Najwyższe i prawdziwie boskie prawo chce właśnie, aby zło, korzystające z całej swobody, zło jako zło, dawało narodziny dobru, które samo przez się, nigdy nie mogłoby z dziedziny ideału przenieść się do rzeczywistości. Mefitofeles mówi: „jestem częścią tej siły, która zawsze pragnie zła, a zawsze stwarza dobro”. Taki jest porządek, od Boga zakreślony. Kto zamierza urzeczywistnić dobro przez dobro — szkodę tylko przyniesie. Tylko przez rozpętanie potęg zła powstaje sposobność do urzeczywistnienia dobra.

Z tych zasad metafizycznych wypływa znamienne rozwiązanie kwestji cywilizacji.

Czem jest cywilizacja w niemieckim rozumieniu, które ma być prawdziwem?

Powszechnie narody, a w szczególności narody łacińskiego pochodzenia, utrzymują, że istota cywilizacji polega na rozwinięciu pierwiastku moralnego w życiu ludzkim, na złagodzeniu i uszlachetnieniu obyczajów. Wobec tych, którzy w ten sposób zapatrują się na kulturę, nauczyciele niemieccy gotowi są powtórzyć słowa, które czytamy w „Brand” Ibsena: „Chcecie wielkich rzeczy, lecz nie macie siły, — pragniecie przeto, aby łagodność i dobroć tryumfowały”. Według niemieckich filozofów, łagodność i dobroć są jedynie słabością i brakiem sił. Tylko siła jest mocna, a siłę w najwyższem znaczeniu daje wiedza, która, oddając do ludzkiego użytku siły przyrodzone, pomnaża nasze siły do nieskończoności. Wiedza tedy powinna być głównym celem naszych usiłowań. Z wiedzy i z uprawy naukowego pojmowania rzeczy wyniknie z konieczności, przez łaskę Bożą, postęp w dziedzinie woli i świadomości, — to, co nazywamy postępowaniem moralnym. W tem to znaczeniu należy rozumieć słowa Bismarka: „Wyobraźnia i uczucie są dla rozumu tem, czem chwast dla rośliny. Chwast zagraża wzrostowi rośliny, przeto chwasty ścinamy i palimy”. Prawdziwa cywilizacja prowadzi do wychowania męskiego, mając na celu osiągnięcie siły i używając tej siły. Cywilizacja, która pod pokrywką ludzkości i grzeczności osłabia nerwy i czyni człowieka miękkim, dobrą jest dla kobiet i dzieci.

Czyż z powyższego mamy wyprowadzić wniosek, że pojęcie prawa, na które powołują się ludzie, protestując przeciwko gwałtom, w rzeczy-

wistości nie ma żadnego sensu i że wysoko cywilizowany naród niemiecki nie interesuje się niem wcale?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy dobrze zrozumieć stosunek pomiędzy pojęciem prawa a pojęciem siły. Nie wszystkie istniejące siły mają jednakowe prawo bytu. Siły miernej wartości zaledwie w słabej mierze stanowią część siły Bożej. W miarę wzrostu jednak siły, staje się ona coraz wyższego gatunku. Siła powszechnie zwycięska i na każdym miejscu wszechmocna odpowiadałaby w zupełności sile Bożej, a przeto siła taka zasługiwałaby na posłuszeństwo i cześć jak wola Boża.

Sprawiedliwość i siła jednoznaczne są wtedy jedynie, gdy są absolutne. Absolutna siła wyraża absolutną sprawiedliwość.

Pozatem sprawiedliwość i siła należą do zupełnie różnych dwu światów, przyrodzonego i duchowego. Świat widomy jest zjawiskiem i symbolem świata ducha, a w ten sposób siła przeważająca jest dla nas widowym i praktycznym równoznacznikiem prawa.

Dzieciństwem przeto jest przypuszczenie o istnieniu prawa naturalnego, przysługującego jednostkom i narodom wskutek samego ich istnienia, znajdującego swój wyraz w ich aspiracjach, pragnieniach, sympatjach, dążeniach. Prawa narodów powinny być określone według metody ściśle obiektywnej.

Co do tego, narody podzielić można na: narody, pozostające w stanie natury, narody połowicznie cywilizowane i narody cywilizowane (Naturvölker, Halbkulturvölker, Kulturvölker). To jeszcze nie wszystko: istnieją narody cywilizowane tylko — Kulturvölker i narody, które posiadają

całkowitą kulturę — Vollkulturvölker. Stopień kultury określa rozmiar praw. Wobec Kulturvölker narody, pozostające w stanie przyrody, praw nie mają, a mają tylko obowiązki, obowiązki posłuszeństwa, poddania się i uległości. Jeżeli zaś istnieje naród, zasługujący przed wszystkimi innymi na tytuł Vollkulturvolk, naród o kulturze całkowitej, to temu narodowi należy się na świecie przewaga. Posłannictwem jego jest poddać wszystkie inne narody w jarzmo swej wszechmocności, odpowiadającej wyższej kulturze.

Taką jest teoria narodu władczego. Rozumowanie prowadzi do wniosku, że taki naród nie powinien być typem abstrakcyjnym, lecz że koniecznie ma mieć istnienie rzeczywiste. Istotnie, duch, najwyższa forma bytu, musi mieć istnienie, a ponieważ jest on nieskończony, urzeczywistnić się może tylko za pomocą siły nieskończonej. Naród zdolny do narzucenia swej woli wszystkim innym jest koniecznym narzędziem woli Bożej, aby wysłuchana była modlitwa: Przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja tu na ziemi, jak i w niebie!

Potrzeba jest, aby w świecie był naród władczy, lecz to nie wyklucza, że potrzebne jest istnienie i narodów zależnych. Żadne ważne twierdzenie nie istnieje bez możliwego zaprzeczenia. Świadoma jaźń, mówi Fichte, jest wysiłkiem,—aby mogła ona istnieć, musi istnieć coś, co można jej przeciwstawić, to mianowicie, co nazywamy materją. Naród władczy panuje, a więc muszą też istnieć narody, które ulegać mu będą. Trzeba nawet, aby te narody, które wobec narodu panującego są tem, czem „nie—ja” względem jaźni; okazywały opór względem tego narodu wyższego. Opór ten jest konieczny, aby dać możność naro-

dowi wyższemu rozwinąć i zastosować te siły, które w nim tkwią, dla urzeczywistnienia swego ducha, aby stał się wszystkim, korzystając z łupu, zgarniętego od wszystkich swych wrogów.

Tak się określa, według dedukcyjnych rozumowań transcendentálnych, naród idealny. Te same rozumowania doprowadzają nas do twierdzenia, że taki naród powinien istnieć nie tylko w dziedzinie myśli, lecz stać się rzeczywistością. Filozofja germańska dowodzi, że stało się rzeczą oczywistą, iż naród taki powstaje oto w narodzie niemieckim, który, należąc z pochodzenia do najwyższej na świecie rasy, osiągnął nad wszystkimi narodami przewagę pod względem wiedzy i potęgi. Narodowi niemieckiemu przypadło wyłącznie zadanie spełnienia na świecie dzieła Bożego.

Aby cel ten osiągnąć, jakich środków ma on używać?

Przedewszystkiem powinien się przejąć świadomością swej wyższości i swego geniuszu. Żadne zalety czysto niemieckie nie spotykają się w równym stopniu doskonałości u innych narodów. Kobiety niemieckie, wierność niemiecka, piwo niemieckie, pieśń niemiecka — są jedyne na świecie. Dla zwalczenia szatana, t. j. nieprzyjaciół Niemiec, Niemcy mają na swe usługi starego boga, boga niemieckiego, der alte, der deutsche Gott, który swą sprawę utożsamia z wolą niemiecką. Jak wszystko, co jest niemieckie, jest już przez to samo jedynem i niemożliwem do naśladowania, tak również wszystko, co na świecie jest najwyższego, należy do Niemiec faktycznie, lub z prawa. Rembrandt, Szekspir, Ibsen — to Niemcy, tylko mózg niemiecki może ich zrozumieć i ma prawo ich dzieła podziwiać. Wątpliwem jest, czy Joanna d'Arc, ta wzniosła bohaterka, była pochodzenia

francuskiego, prace uczonych niemieckich dowodzą, że należała do narodowości niemieckiej. To, że Alzatzycy i Lotaryńczycy zachowują dotąd wierność Francji, jest właśnie dowodem, że powinni być poddanymi niemieckimi, gdyż wierność jest cnotą niemiecką.

Wobec tego, że Niemcy posiadają w zasadzie wszystkie cnoty i wszystkie doskonałości, wystarczają sobie i nie potrzebują niczego uczyć się od innych narodów. Tembardziej nie mają potrzeby żywić względem innych narodów uczuć poszanowania i życzliwości. Ludzkość cała poza Germanją nie ma żadnej wartości w oczach Niemca, który doszedł do świadomości, że Niemiec właśnie jest najlepszym typem ludzkim. Słowa Wilhelma II: „ludzkość, dla mnie, kończy się u Wogezów” nie tylko są wyrazem egoizmu narodowego, cesarz niemiecki wie, że co obecnie pozostaje po za granicami cesarstwa, wtedy dopiero może nabyć wartości, kiedy zostanie do cesarstwa przyłączone.

Jakiem ma być postępowanie Niemiec względem innych narodów?

Istnieją narody, które chciałyby cieszyć się miłością innych narodów, które sądzą, że pomiędzy narodami, zarówno jak i pomiędzy jednostkami, uprzejmość obowiązuje, że postępowaniem byłoby dla ludzkości uznanie zasady, że sprawiedliwość i słuszność mogą decydować o stosunkach międzynarodowych. Niemiec jednak, w swych stosunkach z innymi narodami, nie potrzebuje zwracać uwagi na sprawiedliwość. Czuje on pogardę do tej czułości kobiecej, która szczególnie cechuje ludy łacińskie. Uczucie, dbałość o sprawiedliwość i ludzkość jest słabością, a Niemcy są i muszą pozostać siłą. Gdzie Preussens Macht in Frage

kommt, kenne ich kein Gesetz, mówił Bismark. Gdzie chodzi o potęgę Prus, tam nie znam prawa.

Niemiec nie stara się o miłość. Niech nienawidzą, byle tylko czuli strach. Oderint, dum metuant. Nie krępuje go to, że otoczony jest wrogami, z zadowoleniem widzi, że nawet wewnątrz cesarstwa niektóre kraje przyłączone wciąż protestują przeciwko gwałtowi, jakiego się nad nimi dopuszczono. Własna jaźń zaznacza się przez przeciwieństwo. Niemcowi potrzebni są nieprzyjaciele, aby mógł utrzymać ten stan naprężenia i walki, który jest koniecznym warunkiem krzepkości. Chętnie stosuje do siebie to, co Bóg mówi wogóle o człowieku w prologu do Fausta Götego: „działalność człowieka zbyt łatwo ulega osłabieniu, pozostawiony sobie człowiek szuka spokoju. Dlatego to daję mu za towarzysza diabła, który dodaje mu bodźca i nie pozwala mu zasnąć”. W osobie sąsiednich narodów, którym zagrażają, w osobie poddanych, których gnębią, Niemcy z zadowoleniem widzą tych djabłów opatrznosciowych, których złośliwość pobudza ich działalność i cnoty.

Nie idzie zatem, że Niemcy nie uważają za możliwe względem innych narodowości stosować innej zasady poza uczuciem wrogiem. Celem Niemiec jest panowanie, jedyna rola, jaka przystoi narodowi wybranemu. Aby je osiągnąć, dwie drogi są możliwe. Pierwszą jest oczywiście postrach, który nigdy nie powinien słabnąć. Słabi łatwo posuwają się do zuchwalstwa, kiedy się zaniecha przypominać im ich słabość. Trzeba, żeby inne narody ciągle stały pod grozą największych katastrof, jeżeli sprzeciwiają się Niemcom. Skoro jednak zabezpieczona jest przewaga Niemiec, uznana zasada, że nic one nie ustąpią z tego, co choćby niesłusznie posiadają, to wtedy być może, że dobre

stosunki, zaofiarowanie usług, układy korzystne nie tylko dla Niemiec, lecz również, co zdarzyć się może, i dla drugiej strony — mogą prowadzić bardzo prosto i w sposób mniej uciążliwy niż gwałt do właściwego celu. Niemcy przeto uprawiać będą współcześnie politykę groźby i usłużność. Usłużność nawet może być skutecznym środkiem, jeżeli opiera się na nienawiści, pogardzie i bezwarunkowej przewadze sił.

Najważniejszą rzeczą jest posiadanie siły. Niemcy powinny mieć siły wojenne większe niż wszelkie inne narody. Powód po temu jest prosty. Cesarstwo niemieckie jest osłoną pokoju, der Hort des Friedens. Wszystkie siły, jakie Niemcy gromadzą, mają jeden cel na widoku — narzucenie ludziom pokoju niemieckiego, pokoju boskiego. Ponieważ Niemcy są przedstawicielami pokoju, ktokolwiek sprzeciwia się Niemcom, dąży do wojny. Słuszną jest rzeczą, że Niemcy zbroją się w najwyższej mierze, ponieważ w nich urzeczywistnia się dążenie do pokoju. Przeciwnicy natomiast Niemiec, którzy, sprzeciwiając się Niemcom, przeciwią się pokojowi, nie mają tegoż prawa. Niemcy mają obowiązek doprowadzać uzbrojenia do maximum. Innym narodom o tyle tylko przysługuje prawo do uzbrojeń, o ile Niemcy na to się zgodzą.

Niemcy nie dążą do wojny; przeciwnie, usiłują wzbudzać postrach, uniemożliwić wojnę. Skoro jednak jakiś naród chce skorzystać, lub okaże się skłonny skorzystać z zamilowania Niemiec do pokoju, aby zażądać dla siebie praw, które im się nie podobają, Niemcy decydują się na wywarcie srogości. Z przykrością poddają się konieczności i czują przykrość przy zastosowaniu środków, których używać trzeba dla poskromie-



nia winowajcy. Czując się jednak żołnierzami Boga, nie mogą zdradzić swego posłannictwa. Naród, który nie zgadza się spełnić woli Niemiec, już tem samem dowodzi swej niższości „kulturalnej” i staje się winowajcą, za co winien ponieść karę.

Dane powyższe określają i metodę, według której Niemcy mają prowadzić wojnę. Wojna jest powrotem do stanu natury. Niemcy decydują się na ten powrót chwilowy do stanu natury, ponieważ mają do czynienia z narodami niższej cywilizacji, którym należy dać lekcję i ponieważ trzeba przemówić do nich językiem dla nich zrozumiałym. Wojnę cechuje to, że na wojnie siła panuje niepodzielnie. Stanowi to nawet wzniosłą jej piękność, jej wielkość i płodność. Niema co mówić o tej romantycznej grzeczności, która usiłuje w czasie wojny ograniczyć gwałtowność zgubnych uniesień oddziaływaniem czułościowości kobiecej. Wojna jest wojną: Krieg ist Krieg. Nie jest to dziecinna zabawka, ani sport, w którym należy wymierzać czyny barbarzyńskie i humanitarne, gdzie możnaby je pogodzić i zharmonizować. Wojna jest barbarzyństwem, rozpętanem najswobodniej, najszerzej. Nie dowodzi to przewrotności natury ludzkiej. Człowiek, jako człowiek, cierpi nawet z powodu tego, że musi przeistaczać się w barbarzyńcę, lecz Niemiec, który jest wykonawcą wyroków bożych, tłumii w sobie słabość i uczucie wstrętu. Poddaje się tajemniczemu i wzniosłemu prawu, w myśl którego zło tem więcej dobroczynne przynosi skutki, im z większą spełniane jest stanowczością. Pecca fortiter!

Pierwszem tedy wskazaniem kodeksu wojennego jest całkowite usunięcie tego, co nazywa się czułościowością, litością, ludzkością. Celem wojny

jest zabijać i niszczyć. Im więcej wojna jest niszczycielską i zabójczą, tem bliższą jest swego ideału. A zresztą wojna, koniec końców, jest tem łagodniejsza, im bardziej jest nieludzka, ponieważ przerażenie, jakie wywołują popełniane nadużycia, skróca jej trwanie, a przez to czyni ją mniej zgubną.

Po drugie, wojna nie zna praw moralnych. Poszanowanie praw, umów, układów, lojalność, dobra wiara, poczucie honoru, skrupuły, szlachetność, wielkoduszność — wszystko to są zawady, których naród boży nie uznaje. Gwałcić przeto będzie bez wahania prawa państw neutralnych, jeżeli będzie to mu potrzebne, nie zawaha się przed kłamstwem, oszustwem, zdradą. Najbliższe lub czysto zmyślane przyczyny będą wystarczającym powodem do spełnienia czynów najokrutniejszych: bombardowania miast otwartych, rozstrzeliwania starców, kobiet i niewinnych dzieci, kar barbarzyńskich, gwałtów, zabójstw, pożarów organizowanych na sposób naukowy, metodycznego niszczenia pomników, które zdawało się przez swą starożytność, swe znaczenie historyczne, piękność, wzbudzającą podziw wszechświata, zasługiwały na ocalenie. Powody wilka z bajki Lafontena wystarczają. Ktoś się skarżył, że jacyś mieszkańcy jakiegoś miasta zamało okazali szacunku dla kogoś z naszych, zatem musimy spalić miasto i wystrzelać mieszkańców. Chodzi o to ostatecznie, aby wyzwolić z pęt w sposób najbardziej doskonały elementarne siły, wyzwolić maximum siły i osiągnąć maksymalny rezultat.

Cel zamierzony jest zarówno psychologicznej natury jak i materjalnej. Czyny, które ludzie nazywają okropnymi, siejące zgrozę, są znakomitymi środkami, ponieważ łamią one ducha, chociaż, być

może, czyny te nie mają wartości z punktu widzenia czysto wojskowego.

A zresztą to, na co oburza się moralność zwykła, zgodne jest istotnie z moralnością transcendentalną. Posłannictwem Niemiec w czasie wojny jest wymiar kary. Wymierzają oni karę z ramienia Boga, wrogowie muszą odpokutować za zbrodnię, którą popełnili swem zuchwalstwem. Jeżeli po zdobyciu jakiegoś miasta przez Niemców, wróg posuwa swe zuchwalstwo do tego, że miasto odbiera, słusznem jest, że Niemcy, skoro tylko mogą, wydają to miasto na rabunek, zabijają mieszkańców i niszczą ogniem najpiękniejsze budowle. Odpowiedzialność spada w całości na buntowników.

Skoro chodzi o rozwiązanie zadania, jak najskuteczniej rozpętać potęgę zła, oczywiście naród wyższej kultury jest najlepiej przygotowany, aby zadaniu temu sprostać. Wistocie, wiedza, w dziedzinie której celuje, daje mu środki, by użyć do rozsiewania zniszczenia i zła tych wszystkich sił, których używa przyroda dla tworzenia światła, ciepła, życia i piękności. Naród wybrany łączy najwyższą wiedzę z największym barbarzyństwem. Działalność jego da się wyrazić formułą: barbarzyństwo pomnożone przez wiedzę.

Takiem jest ostatnie słowo znakomitej doktryny, znanej pod nazwą germanizmu. Widzimy rzucające się w oczy podobieństwo pomiędzy ostatecznymi wskazaniem tej filozofji i sposobem prowadzenia obecnej wojny. Zagadnienie nasze rozwiązane jest z powodzeniem. To, że wbrew naszym zwykłym pojęciom barbarzyństwo u Niemców współistnieje z kulturą; to, że barbarzyństwo w wojnie obecnej stoi jakby w ścisłym związku z tą kulturą, ma za przyczynę, że kultura nie-

miecka zasadniczo się różni od kultury i cywilizacji powszechnej. Cywilizacja dąży do pomniejszenia srogości nawet wojny. Kultura niemiecka dąży logicznie do pomnożenia nieszczęść wojny do nieskończoności przez wyrafinowanie naukowe i brutalność pierwotną.

Cokolwiek jest niemieckie, musi być jedyne w swoim rodzaju, jak kobiety niemieckie, niemiecki Bóg, piwo i wierność. Wojna, którą prowadzą z nami Niemcy, wywołuje oburzenie i przestraszanie świata, ponieważ sposób jej prowadzenia jest to w całym tego słowa znaczeniu niemiecki sposób „die deutsche Art”.

* * *

Dochodząc do takich wniosków zadziwiających, ludzie stawiają sobie, równocześnie z niepokojem, pytanie, jak mogą ukształtować się w następstwie stosunki z Niemcami. Z całą rozwagą, naukowo i systematycznie Niemcy przeciw naszej cywilizacji helleńskiej, chrześcijańskiej, humanitarnej postawiły niszczycielską gwałtowność Hunnów. Bez wątpienia po wojnie Niemcy twierdzić będą, że postępując w ten sposób, stosowały tylko, nie bez bólu dla siebie, warunki wojny idealnej, nakazanej przez Boga, i że okażą chęć przebaczenia swym wrogom tych okropności, jakie, spełniając swę posłannictwo, musiały względem nich spełnić. Świat jednak stanowczo nie zechce okazywać podziwu dla tej niebezpiecznej wielkoduszności, która, za najmniejszym przejawem oporu, przemienia się w dzikość. Zasłony dziś spadły. Kultura niemiecka jest w rzeczy samej uczonej barbarzyństwem. Świat, zabierając się do podważenia wszelkiego ro-

dzaju despotyzmu, nie będzie mógł zność despotyzmu barbarzyństwa.

Co za rozczarowanie jednak odnieśliśmy i jak bolesne! Jest to fakt, że Niemcy niegdyś uważane były za naród wielki. Pochwały Niemców rozbrzmiewały w niejednym kraju. Było tak dlatego, że umysł niemiecki hołdował innym zasadom, niż te, jakie rozwinęły się w Niemczech pod wpływem Prus. Kiedy germanizm w tłumaczeniu Prusaków polega głównie na pogardzie, względem innych narodów i na pożądanu wszechświatowego panowania, taki uczony jak Leibnitz, poważany zarówno w świecie łacińskim, jak i germańskim, głosił pojęcia filozoficzne, według których ceniła była jedność, osiągnięta na zasadzie zharmozowania potęg wolnych i niezależnych. Leibnitz wysławiał mnogość, rozmaitość, wolną wolę. Myślał o ustaleniu wśród rywalizujących potęg stosunków, któreby doprowadziły je do pojednania bez zatraty osobliwości i odbierania niezależności nikomu. Cechuje to jego usiłowania pojednania kościołów katolickiego i protestanckiego. Po Leibnitzu zjawił się Kant, który w duchu czysto niemieckim bez wątpienia uznawał temniemniej, wraz z Russem (Rousseau), że człowiek prosty, bez nauki, posiadający wartość moralną, zasługuje na większe poważanie, niż człowiek uczony, który poza swą uczonością nie ma innych zalet. Głosząc zasadę, że każda jednostka moralna zasługuje na szacunek, nawoływał Kant ludzi nie do stworzenia powszechnej monarchji despotycznej, lecz rzeczypospolitej narodów, w której każdy naród zachowałby swą samoistność.

To usposobienie do cenięcia wyżej wolności nad jedność, do poważania wskutek tego i szanowania godności innych narodów przy pracy dla

dobra narodu własnego, nie wygasło w Niemczech ze śmiercią Leibnitza i Kanta.

Chcę tu przytoczyć kilka wspomnień osobistych.

W styczniu r. 1869 wysłany byłem do Heidelbergu przez ministra oświaty publicznej, Wiktora Duruy, dla studjów i zaznajomienia się z organizacją uniwersytetów niemieckich. Niemcy wyobrażałem sobie jako kraj metafizyki, muzyki i poezji. Zdziwienie moje było wielkie, gdym zobaczył, że poza kursami studenci głównie zajęci byli wojną, którą Prusy miały stoczyć z Francją. Zaproszony na wieczorek, posłyszałem za sobą słowa: *Vielleicht ist er ein französischer Spion* „może to szpieg francuski”. W piwiarni kolega zasiada przy mnie i mówi: „rozpoczniemy z wami wojnę i zabierzemy wam Alzację i Lotaryngję”. Wieczorem widziałem z mego okna, wychodzącego na Neckar, studentów, „płynących iluminowym promem w strojach korporacyjnych ze śpiewem słynnej pieśni na cześć Blüchera, który „dał poznać Francuzom sposoby niemieckie”. A na uniwersytecie odbywały się wykłady Treitschkego, na które tłoczyły się tłumy podniecone, były to mowy ogniste przeciwko Francuzom, ziejące nienawiścią i nawołujące do wojny. Widząc zewsząd przygotowania do wojny, powróciłem do Paryża od wakacji wielkanocnych tegoż roku 1869, przekonany, że wojna niebawem wybuchnie. Po pewnym czasie powróciłem do Heildelbergu i poznałem inne osoby i inne ośrodki myśli. Pojąłem wtedy, że opinja w Niemczech rozdwojona była pomiędzy dwiema sprzecznymi doktrynami. Dążeniem powszechnem było osiągnięcie jedności Niemiec. Nie było jednak zgody co do sposobu urzeczywistnienia tego celu.

Zasadą Treitschkego było: Freiheit durch Einheit „do wolności przez jedność”, t. j. przede wszystkim trzeba osiągnąć jedność, a wolność później, kiedy okoliczności pozwolą o niej myśleć, a dla urzeczywistnienia od jednego zamachu jedności, która była najważniejsza, należało poprzeć oddanie się całych Niemiec pod kierownictwo Prus wobec zbliżającej się wojny z Francją. Inną była zasada Bluntschli'ego: Einheit durch Freiheit: „do jedności przez wolność”. Zasada ta, która w owe czasy liczyła wielu wybitnych stronników, wysuwała na plan pierwszy zabezpieczenie niezależności i równości państw niemieckich i dążyła do ustalenia w następstwie na tej podstawie jedności wśród państw o charakterze federacyjnym. Głosząc w samych Niemczech unję bez hegemonji, zasada ta uznawała, że Niemcy stworzą państwo zjednoczone bez krzywdy dla innych państw, a w szczególności nie zagrażając Francji. Miały powstać wolne Niemcy w wolnym świecie.

Niemcy wtedy stały na rozdrożu. Niewiadomo było, czy pójdą własną drogą, wskazywaną przez wiele szlachetnych umysłów, czy dadzą się pociągnąć z zamkniętymi oczyma na drogi, na które ciągnęły je Prusy. Stronnictwo wojenne, stronnictwo uważające wojnę z Francją i jej złupienie jako środek prowadzący do jedności, stronnictwo pruskie zatryumfowało, a powodzenie czyniło jego przewagę stanowczą. Odtąd umysły, które starały się pozostać wierne ideałowi wolności i ludzkości, utraciły wszelkie znaczenie.

Czy jest możliwe, że Niemcy powrócą kiedyś na to rozdroże, na którym znajdowały się jeszcze przed r. 1870 i na ten raz obiorą inną drogę, wskazywaną przez Leibnitza, Kanta, Bluntschli'ego, która naprzód prowadzi do zapewnienia wolności

jednostkom, narodom, a dopiero potem kieruje się ku jakimś formom porozumienia i harmonji, przy których na równych prawach uznawane są prawa wszystkich.

Przychodzi mi na myśl wyrażenie profesora szkockiego Wiliama Knighta: The best things have to die and be reborn „najlepsze rzeczy muszą zamarzeć i znów się odrodzić. Te Niemcy, które szanował i podziwiał świat, Niemcy Leibnitza i Getego zdaje się umarły, czy odrodzą się?

1870 i 1914.

Powtarzamy często i nie bez racji, że znajomość przeszłości pomocną jest dla zrozumienia dziejów obecnych. Sądzę jednak, że wspomnienia roku 1870 mogą łatwo wprowadzić na manowce nasz pogląd na wojnę obecną. Różnica pomiędzy r. 1870 a 1914, pomiędzy Bismarkiem a Wilhelmem II jest wielka.

Bez zaprzeczenia, już wojna 1870 r. miała niesłychane znaczenie. Dzięki tej wojnie ustaliła się przewaga Niemiec, podbitych przez Prusy, w Europie. Bismark jednak, pozostając, koniec końców, dyplomata starej szkoły, zgadzał się jeszcze na istnienie innych państw, prócz Niemiec, innych form cywilizacyjnych, prócz kultury germańskiej. I nie zamierzał on rozszerzać hegemonji Niemiec ani na morzu, ani poza Europą.

Sposób prowadzenia przez Niemcy z nami walki był brutalny i pozbawiony ducha wielkodusznego. Temniemniej celem wojny było zniszczenie militarnej siły wrogiego państwa, lecz nie samego narodu. Jeżeli zdarzały się gwałty bezcelowe

pod względem wojskowym, miały one głównie na celu sianie postrachu, aby oddziaływać na to, co Niemcy nazywają „momentem psychologicznym”, t. j. na czynniki moralne.

W końcu wojny r. 1870, jak i w końcu wojen poprzednich, zawarty został traktat pokojowy i nastąpiło zagarnięcie prowincji wraz z ich mieszkańcami.

Zupełnie inne są cele obecnej wojny i środki w niej stosowane.

Poddani Wilhelma II nie zadowolają się teraz hegemonją. Wyobrazili sobie, że pod wszelkimi względami są wyżsi ponad inne narody, że są, zresztą, najpotężniejsi i że wskutek tego mają prawo żądać wszystkiego, co im się podoba. Teraz zamierzają zagarnąć na świecie na swą własność wszystko, co im wyda się potrzebnem, a resztę świata chcą uzależnić od siebie celem wyzysku. Nie wystarcza im obecnie, aby Niemcy górowały nad wszystkim, chcą, by Niemcy były wszystkim.

Dlatego prowadzą wojnę w sposób nieznanym dotąd narodom cywilizowanym. Nie tylko walczą z armiami, kierują swe ciosy wprost w serce samych narodów. Niszczą ludność, miasta, pomniki sztuki i historii, symbole i ośrodki narodowości, aby mieć tabula rasa, i aby osiedlić się poprostu na miejscu mieszkańców krajów zdobytych.

Gdyby Niemcy zwyciężyli, na zakończenie wojny nie mielibyśmy ani traktatu, ani aneksji, w właściwym znaczeniu tych wyrazów. Traktat dla Niemców jest tylko świstkiem papieru, który się niszczy, kiedy zawadza, a doświadczenie zrobione w Alzacji i Lotaryngji dowiodło, że Niemcy niezdolni są pozyskać sobie sympatji ludności krajów anektowanych. Niemcy przeto, gdyby osiągnęły górę, narzuciłyby w sposób prosty swą wolę

zwyciężonym i wypędziłyby z zagarniętych krajów całą ludność, której nie zdążyłyby zmasakrować.

Wojna r. 1870 była bezlitosna, obecna — jest to wojna djabelska.

W czasie wojny r. 1870 państwa inne, nie zdając sobie sprawy z dążeń niemieckich, pozostawiły Francję samej sobie. Dziś jest zupełnie oczywistem, że cokolwiek przedstawia wartość i posiada ducha niezależności, jest zagrożone, że naród ten chce z całego świata zrobić swoją rzecz. Stosunki się zmieniły, świat wystąpił do walki i prowadzić ją będzie niestrudzenie. Codzień przechylają się na stronę wolności i cywilizacji ludzie nowi, którzy wczoraj jeszcze zajmowali stanowisko neutralne. Nasza sprawa jest nietylko sprawą sprawiedliwą, dotyka ona wszystkie narody, które pragną żyć i pozostać sobą. I na ten raz, nie siła podyktuje prawo, lecz teraz prawo zdobędzie siłę.

215

